

Front antyludowy

3 lutego 2013

Dzisiejsze mocarstwa wschodzące nie są godnymi spadkobiercami wczorajszych antykolonialistów i antyimperialistów. Kraje Południa kontrolują coraz większą część gospodarki światowej. To tylko akt sprawiedliwości. Bogactwo to jednak jest tak źle podzielone, że w Republice Afryki Południowej czy w Chinach nierówności dochodowe są jeszcze większe niż w Stanach Zjednoczonych. Tworzone na takim gruncie fortuny bardziej służą wykupywaniu przedsiębiorstw i nabywaniu zachodnich dóbr prestiżowych niż poprawie stopy życiowej i stanu zdrowotnego ludności indyjskiej, chińskiej, arabskiej czy afrykańskiej.

Wygląda to trochę tak, jakbyśmy przeżywali nawrót epoki baronów złodziei. W końcu XIX w. w Ameryce zapanowały dynastie przemysłowe, których chciwość stała się legendarna (John D. Rockefeller, J.P. Morgan, Cornelius Vanderbilt). Stopniowo w przemyśle naftowym, w transporcie, w bankowości wyparły one wielkie rodziny europejskie. Początkowo rywalizujący z sobą konkurenci transatlantyccy wkrótce porozumieli się w sprawie wyzysku pracowników na całym świecie, niezmiernego zwiększenia dywidend akcjonariuszy, rabunkowej eksploatacji zasobów Ziemi.

Monarchom znad Zatoki, oligarchom chińskim, indyjskim czy rosyjskim marzy się taka sama zmiana warty – i takie samo porozumienie. Indyjski miliarder Lakshmi Mittal, pytany o (zbyt) szybko porzucony projekt nacjonalizacji jednego z jego lotaryńskich kombinatów przemysłowych, określił taki pomysł mianem „skoku w tył”. Ostrzegł: „Być może inwestor dwukrotnie się zastanowi, zanim zainwestuje we Francji” [1]. Premier Rosji Dmitrij Miedwiediew sięgnął po podobny argument, komentując podwyżkę podatków dla bogaczy i wielkich przedsiębiorstw we Francji: „W Rosji, bez względu na to, czy człowiek jest bogaty, czy biedny, stopa opodatkowania wynosi 13%. Mówi się nam, że oligarchowie powinni płacić więcej, ale nie chcemy, aby kapitały uciekały za granicę, do

nieprzejrzystych okolic” [2]. Rząd chiński niemniej zaciekle broni recept neoliberalnych. W czerwcu 2012 r. prezydent Chin Hu Jintao z westchnieniem ulgi zareagował na zwycięstwo wyborcze prawicy w Grecji, a Jin Liquin, szef głównego chińskiego państwowego funduszu inwestycyjnego, China Investment Corporation, i od niedawna akcjonariusz GDF Suez, bez ogródek napiętnował istnienie w Europie „przestarzałych praw socjalnych”, które „zachęcają do lenistwa, do indolencji, a nie do ciężkiej pracy” [3].

Brytyjski historyk Perry Anderson przypomina, że w 1815 r., podczas Kongresu Wiedeńskiego, pięć mocarstw – Francja, Wielka Brytania, Rosja, Austria i Prusy – porozumiały się w sprawie zapobiegania wojnie i dławienia rewolucji. Jego zdaniem, łaodem światowym rządzi dziś nowa, nieformalna pentarchia: Stany Zjednoczone, Unia Europejska, Rosja, Chiny i Indie. Temu Świętemu Przymierzu między mocarstwami, które są rywalami i współnikami, marzy się stabilność. Świat jest jednak tak przez nie skonstruowany, że nowe wstrząsy gospodarcze są nieuchronne. Choćby stanęło ono na głowie, nie zaradzi temu, że wstrząsy te staną się napędem najbliższych wybuchów społecznych.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Wywiad w Le Figaro, 13 grudnia 2012 r.

[2] Wywiad w Le Figaro, 26 listopada 2012 r.

3] Patrz M. Bulard, „La Chine, la crise et les fraudeurs”, Planète Asie, 14 listopada 2011 r., <http://blog.mondediplo.net>